

Wywiad z profesorem Karolem Modzelewskim

# Pogański depozyt



Tadeusz Półniak/REPORTER

*Każde pokolenie i każde środowisko rozumie i interpretuje przeszłość po swojemu. Różni się od moich zachodnich kolegów i przyjaciół, bo mam inne doświadczenia – także osobiste*

**Academia:** Serdecznie gratulujemy polskiego Nobla, najważniejszej polskiej nagrody dla badaczy. W uzasadnieniu przyznającej nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej wskazano cały Pana dorobek, ale przede wszystkim wydaną w 2004 roku „Barbarzyńską Europę”. Już sam tytuł idzie pod prąd wyobrażeń o naszym dziedzictwie. Myślimy, że mamy korzenie łacińskie, greckie, chrześcijańskie. A tutaj mamy Europę barbarzyńską opisaną niesłychanie pięknie i ciekawie.

**Karol Modzelewski:** Tytuł wynika oczywiście z przekory, ale też z chęci podkreślenia zjawiska, które pozostaje w cieniu stereotypów dominujących i u nas, i na Zachodzie.

*Barbarzyńskie dziedzictwo jest moim zdaniem bardzo istotne dla europejskiej tożsamości. Jako mediewista zajmowałem się początkowo Polską piastowską. Badania, które prowadziłem, wskazywały na istotną różnicę między Polską i krajami sąsiednimi a Europą Zachodnią. Dość wcześnie skłaniałem się do zakwestionowania terminologii historiograficznej, która szufladkowała Polskę wcześniejszego średniowiecza do przegródki z napisem „feudalizm”. Feudalizm to zjawisko zachodnioeuropejskie. Z moich badań wynikało, że Polska piastowska podobnie jak wczesne Czechy przemysłidzkie, jak Ruś Rurykowiczów, a także kraje skandynawskie nie dają się w tę przegródkę*

*wcisnąć, ponieważ struktury wielkiej własności ziemskiej były tam marginesem struktury agrarnej. Potem, szukając objaśnienia tej różnicy, coraz częściej natrafiałem na to, że dziedzictwo barbarzyńskie było tam obecne znacznie silniej. Było trudniejsze do wyeliminowania niż w Niemczech, nie mówiąc już o obszarze państwa Franków na przykład.*

**Z czym to było związane?**

*Mamy tu do czynienia z krajami, które chrześcijaństwo i wzory kultury zachodniej, to znaczy postrzymskiej, przyjmowały same, czerpiąc z tych wzorów w sposób mniej lub bardziej*

wybiórczy i dopasując je do miejscowych warunków. Sasi zostali podbici i wchłonięci przez – mówiąc w uproszczeniu – frankijskich spadkobierców Rzymu. W wypadku innych germańskich królestw na terenie zachodniego cesarstwa: Wizygotów, Longobardów, Burgundów, było tak, że germańscy przybysze osiedlili się w środowisku rzymskim i mniej albo bardziej, ale zawsze w jakimś bardzo istotnym stopniu opierali swoją władzę na zastanych strukturach i przejmowali zastaną tam kulturę. Różnice w Europie średniowiecznej zależą głównie od tego, w jakich okolicznościach historycznych i w jaki sposób następowało spotkanie barbarzyńców z Rzymem. Stąd zrodziła się pokusa, żeby się zabrać do tak zwanych praw barbarzyńców.

Jednak zajął się Pan tym znacznie później.

Aleksander Gieysztor namawiał mnie do tego na samym początku mojej drogi uniwersyteckiej. Chciał, żebym pisał o tym pracę magisterską, ale pozostałem wtedy przy Piastach. Dopiero później do tego doszedłem. Zdecydowałem się zrobić coś, do czego wzywał Reinhard Wenskus już czterdzieści lat temu – objąć wspólnym horyzontem badań porównawczych dwa różne etnicznie obszary Europy barbarzyńskiej: germański i słowiański. Operowałem na trochę innej podstawie źródłowej niż większość badaczy, którzy się zajmowali albo Słowiańszczyzną, albo poszczególnymi ludami germańskimi, albo Germanami w ogóle, albo Celtami.

Inne też było Pana spojrzenie.

W zawodzie historyka niezbędna jest wyobraźnia. Po to choćby, ażeby sformułować pytania. Od nich zaczyna się proces, który prowadzi potem do sformułowania jakichś konkluzji. Pytania zależą od wyobraźni społecznej historyka, a wyobraźnię tę kształtuje jego osobista kultura i jego doświadczenie. Za obiektywnych jak sam Pan Bóg uważali się historycy pozytywistyczni, ale to była iluzja, która z biegiem czasu

okazała się kosztowna. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, w jaki sposób współczesność warunkuje, kształtuje spojrzenie historyka na przeszłość. To nie znaczy, że szukamy szyfru, za którego pomocą chcemy głosić jakieś twierdzenia o współczesności. Ale to znaczy, że każde pokolenie i każde środowisko rozumie i interpretuje przeszłość po swojemu. Różnię się od moich zachodnich kolegów i przyjaciół, bo mam inne doświadczenia – także osobiste.

Podczas lektury Pana książki ma się wrażenie – i to jej wielki plus – że pokazuje Pan barbarzyńską Europę w sposób pozytywny, jako świat niesłychanie bogaty. I opisuje go ciepło, z sympatią.

Historyk musi być zdolny do empatii. A nie ma empatii bez jakieś krzyny sympatii, prawda? W tym sensie najtrudniej mają historycy, którzy się zajmują stalinizmem albo jeszcze gorzej – hitleryzmem. Oni również muszą starać się zrozumieć swoich bohaterów. Jeśli historyk chce coś powiedzieć o nazistach, to musi trochę wejść w ich skórę.

Przynajmniej na tyle, na ile to jest niezbędne, żeby zrozumieć motywację i kulturowe czy subkulturowe uwarunkowania ich zbiorowego działania. Inaczej to nie jest historyk, tylko tandetny publicysta. Mimo że barbarzyńcy robili rzeczy okropne z naszego punktu widzenia, to ja ich rzeczywiście lubię. To nie jest taka znowu wielka dziwota, bo lubił ich Tacyt, pierwszy etnograf czy pierwszy etnolog. W jego „Germanii” czytelne jest coś w rodzaju stereotypu szlacheckiego barbarzyńcy, który później powracał w różnych wersjach w kręgu spadkobierców kultury klasycznej.

Po przeczytaniu „Barbarzyńskiej Europy” żał świata, który został podbity, wyeliminowany ze wszystkimi jego tradycjami.

Musi być żal, ale trzeba pamiętać, że on żyje we współczesności, nie zginął bez reszty. Najbardziej dramatyczny moment chrystianizacji opisywany przez źródła (głównie pochodzenia misjonarskiego), to jest moment, w którym nie poszczególni ludzie, tylko całe

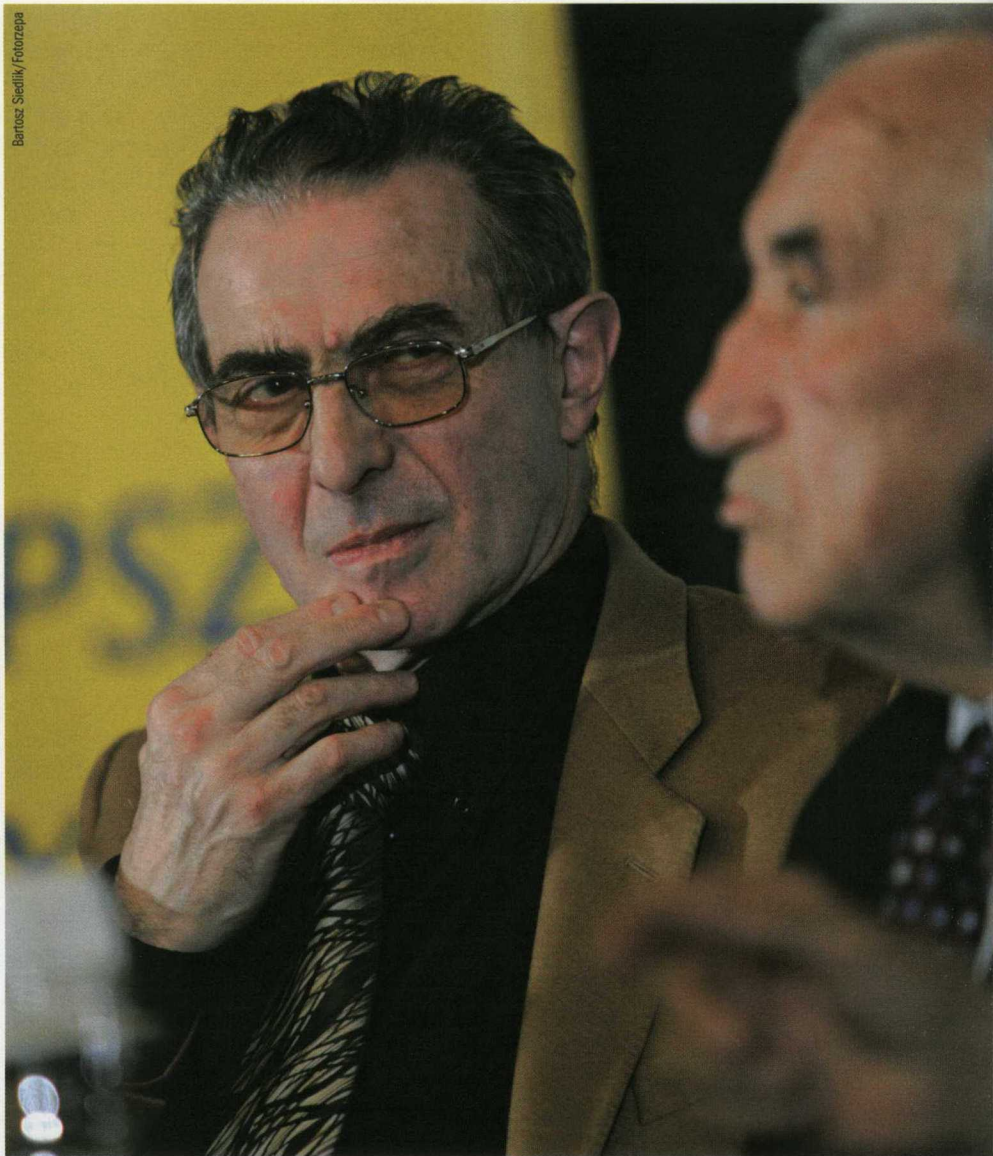


Wykład Karola Modzelewskiego „Konflikt i negocjacje – doświadczenie pierwszej Solidarności” w ramach Białego Uniwersytetu podczas protestu pielęgniarek pod Urzędem Rady Ministrów w lipcu 2007 r.

*pokonane wspólnoty polityczne świata barbarzyńskiego zmuszane są do rytów, który się nazywa abrenunciatio diaboli, czyli do wyrzeczenia się szatana. To ryt wszystkim nam znany. Oznaczał on wtedy, że zanim wspólnoty te przyjmą chrzest, muszą odrzucić cały swój dotychczasowy panteon i albo same go zniszczyć, albo asystować przy zniszczeniu przeprowadzonym w sposób dosyć teatralny, jak widowisko, w sposób celowo brutalny. To miało być z punktu widzenia pogańskiego świętokradztwo i zachowanie triumfalistyczne ze strony duchownych nowej religii. Tak został potraktowany posąg Świętowita na Rugii. Był to posąg tak czczony, że kapłan przebywający w sanktuarium nie mógł nawet wciągnąć ani wypuścić powietrza, tylko musiał biec do wejścia, żeby zaczerpnąć tchu albo go wypuścić, by dech śmiertelnika nie skalał Świętowita. Sakso Gramatyk opisuje, jak zwycięzcy wchodzi, jak podpłiwują łydki posągu Świętowita, a potem go przewracają.*

Czy jest link, jakby powiedzieli młodzi, do tamtych czasów? Bo musiały się one niezwykle traumatycznie odcisnąć w pamięci pokoleń.

*Tak uważa prof. Maria Janion, autorka „Niesamowitej Słowiańszczyzny”. Ale historyka literatury obowiązują inne rygory, a inne obowiązują mnie. Myślę, że to traumatyczne przeżycie na pewno jakieś ślady zostawiło, ale przede wszystkim ono wcale nie zlikwidowało od razu pogaństwa i związanych z nim pokładów tradycyjnej kultury. Bo to było po prostu niemożliwe. Strabon opisał, jak celtyccy Triballowie odpowiedzieli Aleksandrowi Wielkiemu na pytanie, czego się boją. „Tylko tego, żeby się nam niebo nie zaważyło na głowy”. W opisach pogańskich wierzeń i miejsc kultu powtarza się motyw słupa, na którym oparte jest sklepienie niebios. To był słup sakralny. Dzięki bogom wschodziło i zachodziło słońce, a miecz wojownika raził jego wrogów, a nie jego samego. W chrześcijańskim poglądzie na świat nie ma takiego prze-*



**Jak już nie dało się inaczej, to angażowałem się w politykę, ale wolałem jednak pracować jako historyk. Na zdjęciu prof. Karol Modzelewski z Tadeuszem Mazowieckim, pierwszym premierem III Rzeczypospolitej**

*konania, że zboże nie wyrośnie, deszcz nie będzie padał, a zwierzęta nie będą się rozmnażać, jeżeli nie dokonamy jakichś obrzędów. Tradycyjny pogląd na świat ludów niepiśmiennych, żyjących w pogaństwie, nie znał jednak rozróżnienia święte – świeckie. Przyrodzony ład natury był utrzymywany dzięki nieustannej ingerencji bóstw.*

Co się dzieje, kiedy ten ład zostaje zburzony?

*Bóg odejmuje swoją opiekę. To nie bóg łapie za miecz i wali tym mie-*

*czem, tylko przestaje się ludźmi opiekować. Miecz ich słucha, ponieważ bóg się nimi opiekuje, są zdrowi, ponieważ bóg się nim opiekuje. Jeśli przestanie się nimi opiekować, to natychmiast jest tak, jakby stracili system immunologiczny. Natychmiast zapadają na chorobę i umierają. Inaczej mówiąc, świat istnieje jako otoczenie przyjazne człowiekowi, pozwalające mu żyć dzięki nieustannej opiece, ingerencji pogańskich bóstw. Jest zbudowany na wyobrażeniu, że tymi wszystkimi zjawiskami rządzą bóstwa. Dlatego obalenie pogańskich*

bogów przyjmowano jak kataklizm, jak koniec świata.

Ta prastara kultura musiała jakoś przetrwać w mitach, podaniach, legendach. W folklorze.

Wracam do Aleksandra Gięsztor, który złamał tabu pozytywistycznej historiografii. Głosiła ona, że nie wolno popełniać asynchronizmu, że można zestawiać ze sobą tylko źródła pochodzące z tego samego czasu, powstałe w tych samych okolicznościach. A on oprócz zapisów średniowiecznych o pogaństwie słowiańskim wziął pod uwagę materiał etnograficzny zapisany na początku XX wieku. Wtedy, kiedy jeszcze folklor był na tyle uchwytny dla etnografów, że to się dało porządnie opisać. U Saksy Gramatyka jest dożywkowy dialog między kapłanem Świętowita a ludem. Lud jest zgromadzony przed świątynią, wnoszą ofiary kołacz prawie tak wielki jak człowiek. Kapłan stawia kołacz przed sobą i pyta: Widzicie mnie? Widzimy, widzimy. Obyście mnie w przyszłym roku nie mogli zobaczyć. W wiosce bułgarskiej, w cerkwi, w dniu miejscowego świętego pop kładzie przed sobą stos chlebów polanych wodą święconą i pyta zgromadzonych: Widzicie mnie? Tak, widzimy cię. Obyście w przyszłym roku nie mogli mnie zobaczyć. Identyfikacja obrzędowa. Pierwszy jest pogański, drugi schrytyzianizowany, ale za identycznym obrzędem widać pogański mit, który przetrwał 800 lat.

Skoro tyle mówimy o pamięci, to nie sposób nie wspomnieć, że w pamięci wielu zaistniał Pan Profesor jako osoba, która była bardzo mocno związana z polityką, wydarzeniami, które były bardzo ważne.

Zawsze byłem rozdarty między dwoma impulsami: żeby się zbuntować i żeby pracować w zawodzie historyka, który wymaga poświęcenia się, nie pozwala na dzielenie uwagi... To nawet nie o to chodzi, że się czas marnuje w kry-

minałach. Ale jeden raz w kryminale udało mi się coś napisać. Trzeba było jednak szczególnie zwrotu historycznych okoliczności, represyjności połączonej z gestami liberalnymi, które były szczególnie charakterystyczne dla reżimu wojskowego w Polsce po 13 grudnia '81. Czyli wsadzano ludzi za kraty bez żadnych zarzutów, a jednocześnie pokazywano, że opozycjonistom się jednak na coś pozwala; mogłem dostać swoje notatki, zgromadzone materiały. W warunkach zbliżonych do klasztornych napisałem brulion. Potem trzeba było to sprawdzać, poprawiać, ale książkę „Chłopi w monarchii wczesnopiastowskiej” napisałem właśnie w więzieniu.

Dawał Pan władzy powody do niezadowolania...

Byłem rzecznikiem prasowym Solidarności, odkąd Solidarność miała rzecznika, to znaczy od listopada 1980 do końca marca 1981 roku. Do samego końca byłem członkiem Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ Solidarność. Działaczem regularnym, nie doradcą. A na zjeździe zostałem wybrany na członka Komisji Krajowej oprócz tego, że byłem we władzach regionu.

Ten pierwszy list, który podpisał Pan razem z Jackiem Kuroniem, a którego konsekwencją też było uwięzienie, to był wyraz głębokiego zaangażowania w działalność polityczną.

Na pewno, bo myśmy się spodziewali kryminału.

Miał Pan temperament polityka, ale trochę inny niż Pana przyjaciel Jacek Kuroń.

Ale byliśmy bardzo podobni w sposobie myślenia. Jednak Jacek zajmował się polityką nieustannie, a na mnie mówił „polityk niedzielny”, tak jak niedzielny kierowca. To znaczy, że jak już nie dało się inaczej, to ja się angażowałem, a jak się dało inaczej, to wałęsałem jednak pracować jako historyk.

Do dziś żałuję, że w 1989 r. trafiłem do Senatu. Nie dość mi było 8,5 lat kryminału (śmiech). Ale potem to już krok za krokiem się wycofywałem. Co innego jest iść do powstania, a co innego uprawiać grę polityczną w demokratycznym, mniej albo bardziej normalnym państwie. Mnie się bardzo dużo nie podoba w nowym państwie i w nowym systemie, ale ten system ma przynajmniej tę zaletę, że mogę to powiedzieć i napisać.

Rozmawiały

Marta Fikus-Kryńska

Anna Zawadzka

Opracowanie

Iwona Pijanowska

Warszawa, 20 listopada 2007 roku

**Prof. dr hab. Karol Modzelewski.** Historyk mediewista, uczeń prof. Aleksandra Gięsztor. W 1964 r. usunięty ze studiów doktoranckich za napisanie wraz z Jackiem Kuroniem „Listu otwartego”, w którym krytykował ówczesną władzę. Wielokrotnie więziony. Działacz opozycji demokratycznej, współzałożyciel Solidarności. Pracował w Instytucie Kultury Materialnej PAN i Instytucie Historii PAN, Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, a obecnie - Uniwersytetu Warszawskiego. Wykładał w paryskiej École des Hautes Études en Sciences Sociales, w College de France i na rzymskim uniwersytecie La Sapienza. Autor wielu prac naukowych z zakresu historii średniowiecznej. Jego dzieło „Barbarzyńska Europa” poświęcone przedchrześcijańskiej tradycji europejskiej przetłumaczono na wiele języków. Od roku 2006 wiceprezes Polskiej Akademii Nauk. Laureat Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w 2007 roku za badania nad historią powstawania tożsamości europejskiej.